

Wiesław Paszkowski

Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Długosza w Częstochowie,
Muzeum Częstochowskie w Częstochowie

Pogrom w Częstochowie 27 maja 1919 r. w świetle relacji żydowskich

Wprowadzenie

W historii Częstochowy do wybuchu II wojny światowej zdarzyły się trzy akty masowej agresji antyżydowskiej. W księgach pamięci są one określane zbiorczo jako pogromy, przy czym dodaje się im liczebnik porządkowy. Pierwszy wydarzył się 11 września 1902 r., był znany także jako „rabunek”. Do drugiego, najkrwawszego i najtragiczniejszego, doszło 27 maja 1919 r. i to on jest przedmiotem niniejszego opracowania. Trzeci zaczął się 19 czerwca 1937 r., trwał 2 dni. Każde z tych zdarzeń miało inne przyczyny, inny charakter i przebieg¹.

Podstawą źródłową dla opracowania są przede wszystkim informacje i relacje zamieszczone w jedynej wówczas częstochowskiej gazecie żydowskiej „Częstochower Tageblatt”. Ich autorem był prowadzący dziennik sekretarz redakcji Herszele Fajwłowicz, najbardziej doświadczony z lokalnych dziennikarzy. Jako materiał uzupełniający wykorzystano raport komendanta policji miejskiej oraz informacje zamieszczone przez dwie polskie gazety lokalne – „Goniec Częstochowski” i „Kurier Częstochowski”. Sięgnięto także do jedyne opracowania analizującego wydarzenie częstochowskie.

Polowanie na Żydów

Według relacji „Częstochower Tageblatt”² zajścia wtorkowe rozpoczęły się ok. godz. 12.00 w południe. Grupa hallerczyków dokonywała napaści na Żydów w I i II Alei. Jeden z żołnierzy z nożyczkami w ręce ścigał Żyda Feferberga,

¹ Por. *Pogromen*, [w:] *Czenstochower Jidn*, red. R. Mahler, Nowy Jork 1947, s. 165–183. H. Fajwłowicz, E. Chrabałowski, *Der cwejter pogrom*, [w:] tamże, s. 170–177, jest wyborem publikacji z „Częstochower Tageblatt” 1919, w innym układzie, z pewnymi błędami. W źródłach żydowskich błędnie datuje się pogrom z 1902 r. na 11 sierpnia (por. zamieszczony wcześniej tekst Artura Markowskiego, poświęcony tym wydarzeniom, s. 179–195).

² *Nechtige grojse unruen*, „Częstochower Tageblatt” 28 V 1919, s. 3.

który schronił się w sklepie przy Alei 10. Na prośbę właścicielki, pani Biren-cwajg, żołnierz zostawił go w spokoju i wyszedł ze sklepu. Kontynuował jednak swoje polowanie: obciął brody Majerowi Lipszycowi (z ul. Krótkiej), Dankowiczowi (z ul. Kilińskiego 6) i wielu innym. Inny żołnierz w II Alei ścigał Żyda idącego w towarzystwie kobiety. Gdy ten wbiegł do sklepu pani Librowicz (Aleja 18), po chwili wszedł tam także żołnierz z policjantem, który zamiast ukarać prześladowcę, zarzucił właścicielce, że ukrywa w sklepie Żydów. Do sklepu cukierniczego Mękarskiego (Warszawska 1) wszedł żołnierz z cywilem chuliganem i chciał wziąć różne słodycze. Szybko wyszli, ale po nich pojawił się policjant, który przepytывał Żyda, czy ma... patent. Ekscesy takie trwały pewien czas. „Dopiero po południu pojawili się francuscy oficerowie, którzy zebrali hallerczyków i kazali im iść do domu. Pojawiły się także wzmocnione patrole uliczne i heca się skończyła”³.

Trochę inną wersję (bez wzmianki o interwencji Francuzów) podawał naczelnik policji komunalnej, według którego „żołnierze z armii generała Hallera zaczęli obcinać brody spotykanym na ulicach Częstochowy Żydom, wywołując wśród nich panikę. Po wysłaniu silnych patroli udało się utrzymać względny spokój”⁴.

Żyd zastrzelił hallerczyka

Około godz. 2.00 po południu w II Alei, przed bramą domu nr 21 żołnierz Stanisław Dziadecki, ordynans częstochowskiego 27 pułku piechoty, zdążając w stronę Nowego Rynku, został raniony w głowę⁵. Młody, 17-letni żołnierz, „czując ból głowy, przyłożył doń rękę, tamując krew, sączącą się z rany”⁶. Udał się do pobliskiego miejskiego szpitala i po opatrzeniu rany wrócił do koszar, skąd trafił do szpitala garnizonowego. Mimo że strzelający chciał zabić – celował w głowę chłopca – jednak rana okazała się niegroźna: „wejście tego postrzału było na czole, a wyjście wyżej na głowie”⁷.

Świadkowie zdarzenia powiadomili policję komunalną. Jej naczelnik Władysław Belina-Prażmowski w swoim raporcie nie podaje treści zgłoszenia, a zwłaszcza kluczowej dla późniejszych wydarzeń informacji o sprawcy zamachu. „Po otrzymaniu zawiadomienia wysłałem natychmiast oddział policji

³ Tamże.

⁴ Pismo W. Beliny-Prażmowskiego z 28 V 1919; cyt. za: J. Tomaszewski, *Rzeczpospolita wielu narodów*, Warszawa 1985, s. 144.

⁵ *Krwawe zajścia w Częstochowie. Obfite plony prowokacji komunistyczno-niemieckiej*, „Goniec Częstochowski” 29 V 1919, s. 3.

⁶ *Prowokatorzy działają. Zajścia w Częstochowie*, „Kurier Częstochowski” 29 V 1919, s. 1.

⁷ Sprawozdanie stenograficzne z 60 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 1 VII 1919 r., szp. 7.

z oficerem p. Paszyńskim na czele, w celu przeprowadzenia rewizji we wspomnianym domu, podczas której na ślad sprawcy jednak nie natrafiono. Skoro policja odeszła, do owego domu wtargnął tłum składający się z robotników, zatrudnionych przy robotach publicznych, celem dokonania samosądu”⁸.

Miejscowa gazeta „Częstochower Tageblatt” pisała, iż policja „zrewidowała wszystkie żydowskie mieszkania”⁹. Prawdopodobnie w zgłoszeniu była informacja, że sprawcą był Żyd. Stało się to wkrótce publiczną tajemnicą. „Na miejscu zajścia krążyły pogłoski, iż z bramy tegoż domu wystrzelił jakiś młody Żyd w marynarce, który momentalnie wbiegł na podwórze i zniknął bez śladu, przodostając się przez płoty na sąsiednie podwórza domów”¹⁰.

Według relacji prasowych tłum, choć wzburzony, oczekiwał na wyniki rewizji. Ruszył do działania, gdy poszukiwania policjantów okazały się bezowocne. Zaczęto przeszukiwanie domu nr 21, w którego podwórzu mieściła się pracownia krawiecka Katza. Ponieważ poszukiwano młodego Żyda, agresja intruzów skupiła się na czeladnikach krawieckich, ci zaś próbowali ratować się ucieczką.

„Tłum [...] około godziny 4 po południu z domu nr 21 wyprowadził młodego Żyda, czeladnika krawieckiego firmy Katza. Na prowadzonego, jakoby podejrzanego o zamach, rzucił się tłum, turbując go dotkliwie. Policja zdołała pobitego odprowadzić do Dowództwa Policji”¹¹. Wcześniej jednak musiała użyć broni palnej, strzelając w powietrze na postrach¹².

Zatrzymanym był Izrael Kamelher (Belina-Prażmowski podaje imię i nazwisko w formach obocznych: Srul Kamelgarn). Ponieważ krwawił i trzeba było opatrzyć jego rany, dwóch policjantów udało się po żydowskiego felczera Mosze Nasanowicza, który w II Alei pod numerem 20 prowadził także zakład fryzjerski.

W tym czasie wieści o „zabiciu” żołnierza dotarły do koszar i „przed domem dowództwa policji zjawiła się kompania Ślązaków z żądaniem wydania im trzymanego w policji Kamelgarna, którego uważali za sprawcę zamachu, grożąc w przeciwnym razie rozbrojeniem i pobiciem policji. Po bezskutecznych pertraktacjach, nie mogąc dostać Kamelgarna, Ślązacy z bronią w rękę ruszyli w stronę rynków i dzielnicy żydowskiej. Po drodze przyłączyli się do nich hallerczycy oraz różne żądne rabunku indywidua. Tłum ten, napotkawszy felczera Nasanowicza, zamordował go bagnetami, po czym rozpoczął rzeź w dzielnicy żydowskiej”¹³.

⁸ Pismo W. Beliny-Prażmowskiego z 28 V 1919; cyt. za: J. Tomaszewski, *Rzeczpospolita wielu narodów*, s. 144–145.

⁹ *Nechtige grojse unruen*, s. 3.

¹⁰ *Krwawe zajścia w Częstochowie*, s. 3.

¹¹ *Prowokatorzy działają. Zajścia w Częstochowie*, s. 1.

¹² *Nechtige grojse unruen*, s. 3.

¹³ Pismo W. Beliny-Prażmowskiego z 28 V 1919; cyt. za: J. Tomaszewski, *Rzeczpospolita wielu narodów*, s. 145.

Belina-Prażmowski w swojej relacji wybiega do przodu, potem się cofa, dlatego trzeba odtworzyć szczegółowo bieg wydarzeń. Zdaniem komendanta policji Ślązacy spod aresztu udali się Aleją w stronę Starego Rynku (dzielnicy żydowskiej) i gdy po drodze napotkali policjantów prowadzących jakiegoś Żyda, uznali go za sprawcę zamachu na żołnierza. Zachodzi tu oczywista sprzeczność: idący z placu magistrackiego wiedzieli, że Kamelher, którego uważali za sprawcę, znajduje się wciąż w areszcie. Wyjaśnienie przynosi relacja żydowskiego dziennikarza: „Wśród miejskich robotników na ulicy ktoś rozgłosił, że Żyd, który zastrzelił hallerczyka, został aresztowany i właśnie go prowadzą. Ci rzucili się na felczera Mosze Nasanowicza, który szedł w asyście dwóch policjantów. I zaraz rydlami i oskardami zabili go na miejscu”¹⁴. Znamy więc wykonawców i narzędzia zbrodni. Teraz rozumiemy, że tłum zrobił to, „nie zważając na interwencję policji”¹⁵. Wiemy także, że zdarzyło się to „na chodniku obok domu nr 39 w II Alei”¹⁶.

Z tej relacji wynika także, że zabójstwo Nasanowicza odbyło się przed przybyciem grupy idącej z placu magistrackiego. A przecież komendant policji raportował, że Nasanowicza zamordowano przy użyciu bagnetów i że sprawcami byli Ślązacy¹⁷. Jeszcze inną wersję zaprezentowali później świadkowie żydowscy zeznający przed komisją senatora Morgenthaua. „Widzieli, jak zamordowano Nasanowicza, i marynarza, który był jego mordercą: pani Kopińska, J. Kohn, Maurycy Kopiński i Szmul Kenigsberg, którzy wyczerpująco odzwierciedlili, jak mord się odbył w obecności 2 policjantów”¹⁸.

Teraz w wyniku dalszego zbiegowiska utworzył się tłum. „Do miejskich robotników wkrótce przystali inni: chuliganie, żołnierze, młodzież szkolna. Ta masa rzuciła się na biedne żydowskie ulice”¹⁹. W raporcie Beliny-Prażmowskiego jest informacja o żądnych rabunku indywidualach, a przecież nie okradziono bogatych sklepów, głównie żydowskich, w Alei II i I. „Goniec” pisał, że do rabunku nie doszło „dzięki interwencji wojska”²⁰. Czyżby więc na tym skoncentrowały się siły porządkowe? Wzburzoną masę skłoniły do odejścia pogłoski, „że na Starym Rynku z jednego z domów strzelano do żołnierzy”²¹.

Na wieść o krwawych wydarzeniach Żydzi zamykali sklepy w II i I Alei, a także składali kramy z towarami na Nowym Rynku. Tą trasą podążali też

¹⁴ H. Fajwlowicz, E. Chrabalowski, *Der cwejter pogrom*, s. 172.

¹⁵ *Krwawe zajścia w Częstochowie*, s. 3.

¹⁶ *Prowokatorzy działają. Zajścia w Częstochowie*, s. 1.

¹⁷ Pismo W. Beliny-Prażmowskiego z 28 V 1919; cyt. za: J. Tomaszewski, *Rzeczpospolita wielu narodów*, s. 145.

¹⁸ *Ambasador Morgentau in Czenstochow*, „Częstochower Tageblat” 25 VIII 1919, s. 2.

¹⁹ *Pogromen*, [w:] *Czenstochower Jidn*, s. 172.

²⁰ *Krwawe zajścia w Częstochowie*, s. 3.

²¹ *Prowokatorzy działają. Zajścia w Częstochowie*, s. 1.

uczestnicy zająć. Na Starym Rynku drogę zastąpili im komendant placu i naczelnik policji, obydwaj konno i z asystą. Być może niedostatecznie liczną.

„Kiedy komendant policji p. Prażmowski i komendant placu p. Domański [...] chcieli tłum rozproszyć, tłum rzucił się na nich. P. Domańskiego zrzucił z konia, p. Prażmowskiego – jak sam wyjaśnił [...] – chciano rozbroić, ledwie udało się im wyrwać tłumowi i umknąć, tłum krzyczał za nimi »żydowskie pacholki«²². Policja usiłowała rozpraszać napastników, ale wkrótce sama uległa przemocy. „Przed wszystkim ciężko poraniono policjanta Mazurkiewicza oraz poturbowano kilku tajnych policjantów, usiłujących powstrzymać od ekscesów wzburzony i roznamiętniony żądzą zemsty tłum”²³. W tłumie uwijali się ponoć agitatorzy, zagrzewając do napaści na Żydów. Ofiarą padł faktor Herszl Działoszyński. „Był bity przez chuliganów na Starym Rynku drągami i siekierami tak długo, aż pozbawiony świadomości upadł na ziemię, a mózg wypłynął z głowy. Konającego zawieziono do szpitala, gdzie wkrótce umarł”²⁴.

Przed komisją Morgenthaua w tej sprawie zeznawał świadek Ihusze Szpilberg. „Stał przy oknie w swoim mieszkaniu przy Starym Rynku i widział, jak przyszedł Działoszyński, wkrótce został napadnięty przez tłum, który zaczął go okrutnie bić drągami i kijami, Działoszyński upadł na ziemię, podszedł do niego żołnierz i bagnetem zadał 3 cięcia w głowę i szyję. Działoszyński leżał i się nie ruszał...”²⁵ Drugie zeznanie w tej sprawie złożyła Jadzia Kaufman, która „przez małą dziurę w okiennicy sklepu swojego dziadka zobaczyła, jak bito przechodzących Żydów. Widząc leżącego Działoszyńskiego omdlałego, wyszła i chciała go ratować przy pomocy wody itd. Ale nadszedł polski oficer i kopnął ją, gdyż szła ratować Żydów. Dziewczyna potem leżała kilka dni chora”²⁶.

Napad na szojchetów

Następnie tłum się podzielił, ze względu na ciasnotę uliczek na starym mieście. Duża grupa z Rynku poszła w stronę Starej Synagogi, jej drzwi zastała zamknięte. Jednak na lewo od budynku synagogi otwarta brama prowadziła na podwórze, gdzie mieściły się rzeźnia rytualna, bejs hamidrasz (dom modlitw i studiów) i stara mykwa. W rzeźni przebywali trzej rzeźnicy: Nechemia Gotlib, Chaskiel Bergman i Mosze Działowski. Spłoszył ich krzyk nadciągającego tłumu, więc schronili się w mieszkaniu chrześcijańskiej stróżki, Domicelli

²² *Der dienstagdiger blutiger pogrom*, „Częstochower Tageblat” 29 V 1919, s. 3.

²³ *Krwawe zajścia w Częstochowie*, s. 3.

²⁴ *Der dienstagdiger blutiger pogrom*, s. 2.

²⁵ *Ambasador Morgentau in Czenstochow*, s. 2.

²⁶ Tamże.

Gawrońskiej, pod łózkami. Tłum wszedł do domu stróżki i ponieważ Gotlib leżał pierwszy pod łóżkiem, wyciągnęli go i wyszli z nim na podwórze, gdzie tak długo bili go drągami i obrzucali kamieniami, aż zginął²⁷. Gawrońska przed komisją Morgenthaua podała inną wersję: Gotlib i Działowski uciekli do jej mieszkania i schowali się pod łózkami, jednak do środka weszli wkrótce dwaj hallerczycy i zażądali, by stróżka przyniosła im klucze od synagogi. Działowski wykorzystał ten moment zamieszania i niezauważony uciekł na podwórze, a później do ubikacji. Gawrońska musiała pójść do domu dozorczy synagogi, a kiedy przyszła z kluczami, drzwi świątyni były wyłamane. Nechemia Gotlib leżał na ziemi na podwórzu synagogi, „zabity w okrutny sposób”²⁸. Widząc to, zrozpaczona rzuciła się z krzykiem na zabójców. Tłum pobił ją, miała także zranioną rękę²⁹.

Napastnicy przywłaszczali sobie rzeczy i pieniądze ofiar. Gotlibowi zrabowano 1200 mk. i rzeźnicze noże. Działowski stracił płaszcz i 500 mk., które zostawił w rzeźni. Trzeci rzeźnik, Chaskiel Bergman, uciekając, natknął się na inną grupę napastników i został straszliwie pobity³⁰.

Następnie chuligani weszli do domu szamesa, dozorczy synagogi, Machla Rozenberga, pobili jego żonę Iskę i syna Majlecha. Zaatakowani musieli udać się do szpitala żydowskiego, by udzielono im pomocy. Na podwórzu synagogi napadnięto także na 15-letnią Altę Nachę Zajdman (zamieszkałą przy Nadrzecznej 41), pokaleczono jej głowę i twarz, doznała wstrząsu mózgu i znajdowała się w stanie ciężkim³¹.

Po włamaniu się do Starej Synagogi napastnicy przeszukiwali jej wnętrze, rozbili też szafę Aron Hakodesz. Kiedy później Żydzi weszli do środka, znaleźli leżący na podłodze zwój Tory. W synagodze, bejs hamidraszu i starej mykwie intruzi wybili wiele szyb³².

Na ulicy Nadrzecznej

Tuż obok synagogi, w domu przy ul. Nadrzecznej 34 napastnicy wyłamali bramę, wybili większość szyb i wyrwali futryny. „Żydzi sąsiedzi leżeli ukryci w piwnicach i tłum wziął się do »pracy«, nie będąc przez nikogo niepokojony. Najpierw wyrwano drzwi mieszkania piekarza Jankiela Gelbarda, w którym

²⁷ *Der dienstagdiger blutiger pogrom*, s. 2; H. Fajwlowicz, E. Chrabalowski, *Der cwejter pogrom*, s. 172.

²⁸ *Ambasador Morgentau in Czenstochow*, s. 3.

²⁹ Tamże.

³⁰ *Der dienstagdiger blutiger pogrom*, s. 2.

³¹ *Wajtere protim fun pogrom*, „Częstochower Tageblat” 30 V 1919, s. 1.

³² *Der dienstagdiger blutiger pogrom*, s. 2–3.

zrabowano wszystkie ubrania z szaf, około 600–700 marek i mocno pobito chłopca, Abrahama Szymona Gelbarda, który biegł ukryć się³³. Część tych zrabowanych rzeczy znaleziono później – ukrytą w ubikacji na podwórzu.

Potem chuligani weszli na tym samym podwórzu do Abrahama Wagermana i Szymona Paciorkowskiego, wybili szyby i zrabowali różne rzeczy. Siedemnastoletniemu synowi Chila Klajna obili głowę i ręce drągiem.

Stamtąd tłum poszedł do numeru 38 na tej samej ulicy i zaczął wyłamywać bramę.

Synowie p. Finkelsztajna, którzy mieszkają w tym domu, ze strachu wyskoczyli z pierwszego piętra na podwórze i uciekli. Wkrótce chuligani wyłamali także drzwi mieszkania Finkelsztajna, gdzie znajdowała się pani Finkelsztajn, która leżała chora w łóżku, i jej córka. Ta ostatnia poprosiła jednego z chrześcijan, aby pozostawić je żywe. Ten zwrócił się do pozostałych i zażądał, aby niczego nie rabowali, a także, aby nikogo nie bili, zrobili tylko rewizję, czy w domu znajduje się broń. Tłum wtedy przewrócił wszystko w izbie, rozbił kasetkę i wyszedł³⁴.

Z tego zdarzenia sporządzono jednak jeszcze jedno sprawozdanie, które pozwala na porównanie i uzupełnienie informacji:

W mieszkaniu Abrama Henicha Finkelsztajna (Nadrzeczna 38) uczestnicy pogromu, wśród których znajdowało się 5 hallerczyków, zrabowali różne rzeczy na 3 tysiące marek. Rozbili także kasetkę, ale ponieważ p. Finkelsztajn wyjechał, nie wiadomo, ile tam było. Jeden z chuliganów groził żelaznym prętem pani Finkelsztajn, że musi powiedzieć, gdzie znajdują się mężczyźni, ponieważ trzeba ich zabić. Dopiero inny chrześcijanin powstrzymał chuligana³⁵.

W tym samym podwórzu rozbito także drzwi mieszkań Icze Mendla Dukata, Icze Majera Tuchmajera i Icze Kantora, „a wszędzie szukano broni. U tego ostatniego zabrano siekiere³⁶. Z kolei w mieszkaniu Josefa Broniatowskiego (Nadrzeczna 46) napastnicy porąbali szafę i łóżko, zrabowali różne rzeczy i pieniądze łącznej wartości 400 mk.³⁷

Na Mostowej

Z ulicą Nadrzeczna krzyżuje się Mostowa. Tam tłum napadł na 26-letniego Moszka Brokmana, tuż przed jego domem (nr 11), w chwili gdy chciał się

³³ Tamże, s. 3.

³⁴ Tamże.

³⁵ *Wajtere protim fun pogrom*, s. 2.

³⁶ Tamże.

³⁷ Tamże, s. 1.

schronić. Został ciężko pobity; kiedy później zabrano go do żydowskiego szpitala, był już w stanie agonii i wkrótce zmarł.

Następnie włamano się do domu i mieszczącego się tam sklepu Brokmanów. „Tłum zniszczył wszystko, co się tam znajdowało, nie zostawiając ani jednej całej szyby. [...] Chuligani także silnie pobili właściciela sklepu, Szlamę, którego musiano odprowadzić do szpitala, jego dwie córki i żonę poraniono, a drugiemu synowi, Lajzerowi, złamano rękę”³⁸.

Przed komisją Morgenthaua złożono zeznanie innej treści. „Rodzina Brokman, ojciec zabitego, jego matka i bracia. Opowiedzieli, jak ciżba włamała się do ich mieszkania. Tłum wyrwał okna, wszedł do mieszkania i bił wszystkich, którzy tam się znajdowali, a ich syna, Judła, zastrzelono”³⁹. Jedyny to przypadek w relacjach, gdy jest mowa o użyciu przez napastników broni palnej, której zdaje się żołnierze ze sobą nie mieli. Na dodatek dziennikarz żydowski, relacjonujący składanie zeznań przed komisją, pomylił imię zabitego, co obniża wiarygodność tego informatora.

Kiedy chuligani wyszli stamtąd, jeden krzyknął, że strzelano z domu Gajzlera (nr 14 przy Starym Rynku, dom dochodził aż do ulicy Mostowej) i zaraz rozbił bramę domu. Nie wiadomo, czy rzeczywiście słyszano jakiś strzał, czy chodziło tylko o sprowokowanie ludzi. Tłum wszedł na pierwsze piętro i zaczął wyłamywać drzwi mieszkania Gecla Rajmana.

Widząc, że drzwi są już otwarte, Rajman wszedł do drugiego pokoju i biorąc do ręki siekiere postanowił się im przeciwstawić. Wszedłszy do pierwszego pokoju chuligani zauważyli, że coś trzyma w ręce i zaczęli krzyczeć, że Żyd ma broń i dlatego wezwali policję. Kiedy policja razem z chuliganami weszła jeszcze raz do Rajmana, ci ostatni zaczęli mocno bić, ale dziesiętnik policji zatrzymał ich i zapytał Rajmana, czy nie wie, kto strzelił z tego domu. Jakiś hallerczyk podszedł do Rajmana i chciał go żgnąć, ale jeden z policjantów powstrzymał go, ten sam policjant wszedł na stół i przemówił do masy, że powinni się uspokoić. Nie patrząc na to chuligani zaczęli rewizję i przy tym pocięli kanapę, rozerwali pościel i znaleźszy pieniądze chcieli je zabrać, ale strażnik zażądał oddania mu pieniędzy, które później oddał Rajmanowi. Kiedy wszyscy już wyszli z tego mieszkania, wspomniany policjant pozostał tam, aby go chronić od kolejnych napaści. I rzeczywiście, kiedy nieco później z powodu tej samej hecy znowu przyszło kilku hallerczyków z innymi chrześcijanami, policjant znowu wyratował Rajmana⁴⁰.

Ci sami chuligani weszli wtedy na drugie piętro i rozbili drzwi mieszkania wdowy Ruchli Rozenzaft. Jej syn Nachman Rozenzaft schował się za łóżkiem i zasłonił skrzynką pomarańczy. „Rozbójnicy wszedłszy rozbili szafkę i zabrali

³⁸ Tamże.

³⁹ *Ambasador Morgentau in Czenstochow*, s. 2.

⁴⁰ *Der dienstagdiger blutiger pogrom*, s. 3.

400 rub. Oprócz tego zrabowali wiele pomarańczy. To wszystko Rozenzaft widział spod łóżka. Tylko, oczywiście, bał się zawołać. Zanim żołnierze wyszli stamtąd, wsadzili bagnety pod łóżko, ale na szczęście go nie trafili⁴¹.

W tej okolicy zdarzyły się także ciężkie przypadki pobic i zranień. „Mordechaj Trześniewski, lat 63, żydowski stróż Talmud Tory [żydowskiej szkoły religijnej, prowadzonej przez gminę dla dzieci z najbiedniejszych rodzin], chciał zamknąć bramę, aby nie pozwolić, żeby dzieci Talmud Tory ucierpiały, napadli go mordercy i straszliwie pobili⁴². Informacja o dzieciach w szkole jest mało prawdopodobna, zważywszy choćby na bardzo późną porę zdarzenia.

Hela Birnbaum (lat 56, zamieszkała przy Garncarskiej 65) doznała złamania kości stopy, gdy była goniona i bita przez chuliganów. Fryzjera Dawida Posłańca (lat 17) napadnięto, gdy szedł ostrzyć klienta. Zrabowano mu dwie maszynki do strzyżenia, nożyczki, brzytwę i 250 mk.⁴³

Robotnika piekarskiego Anszela Cymermana (lat 20, zamieszkałego przy Garncarskiej 14) chuligani napadli na ulicy. Odniósł tak ciężkie obrażenia, że „w stanie ciężkim został przeniesiony do szpitala, gdzie całą noc męczył się w straszliwych cierpieniach i wcześniej rano zmarł⁴⁴.

Inne miejsca

Napaści odbywały się także w innych, nawet dość oddalonych miejscach.

Na Mosze Buchnera, Warszawska 35, przed tym domem napadł tłum, w którym znajdowało się wielu uczniów gimnazjum Kościńskiego, i zaczął bić go drągami. Buchner chciał ratować się w domu nr 37 na tej samej ulicy. Chrześcijańscy sąsiedzi z tego domu wypchnęli go z bramy, znowu zaczęły na niego sypać się uderzenia ze wszystkich stron. Leżał w omdleniu. Kiedy wstał, chciał ukryć się w domu chrześcijanina Kapalskiego, ale także tutaj chrześcijańscy sąsiedzi zamknęli bramę i nie wpuścili go⁴⁵.

Motyw wrogości nieżydowskich sąsiadów występował także w innych relacjach.

Na Warszawskiej 28 tamtejszy mieszkaniec Aron Dawid Goldberg, widząc, że zbliżają się uczestnicy zająć, solidnie zamknął bramę i dom żelazną sztabą i na klucz. Ale wkrótce wyszedł chrześcijański lokator tego samego domu, ślusarz Ryterski, który od środka rozbił bramę i z krzykiem, że tam w domu mieszkają

⁴¹ Tamże.

⁴² Tamże, s. 2.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ *Wajtere protim fun pogrom*, s. 1.

paskarze, wezwał chuliganów do domu. Rabusie zaraz rozbili drzwi lokalu A.D. Goldberga, zrabowali mu 150 marek i mydło na sumę tysiąca marek. Stamtąd przeszli na piętro do Jakuba Szpaltena, a nie mogąc dostać się do środka, poszli naprzeciw do wdowy Praszkiwicz i zrabowali różne rzeczy i pieniądze na około 10 tysięcy marek⁴⁶.

Na ul. Ogrodowej obito głowę i ręce Szmula Mendla Pejsaka (Krakowska 23). Kiedy omdlał, napastnicy uznali, że nie żyje i pozostawili go⁴⁷.

Pociąg z Kielc

Narastające ciemności spowodowały, że uczestnicy zająć rozeszli się w większości do domów. Pozostali przenieśli się w okolice oświetlonego budynku dworca kolejowego przy ul. Dojazd (dzisiejsza ul. Piłsudskiego). Nie mogąc wejść do środka, oczekiwali przed dworcem aż do godz. 9.00 (lub wpół do 10.00), gdy przyjechał pociąg z Kielc. Atakowali wszystkich Żydów wychodzących na zewnątrz dworca. Na Szmula Frajmana, który przyjechał pociągiem kieleckim, napadło dwóch hallerczyków, którzy mocno obili mu twarz⁴⁸. Jednak w tej akcji uczestniczyli przeważnie mali łobuzi i gimnazjaliści. „Mieszkańcy domu nr 9 sami widzieli, jak syn ich stróża stał na ulicy z grubym kijem w ręce i kierował całą bandą, napadając i bijąc okrutnie żydowskich przybywających pasażerów”⁴⁹.

Jednym z pobitych był rekrut Majer Werthajm z Włoszczowej, który przyjechał zameldować się w komendanturze. Zrabowano mu przy tym złoty zegarek. „Od silnych uderzeń Werthajm zemdlał, tylko dzięki panie Szyper i uczniowi Helbergowi, którzy go uratowali i wzięli do siebie do mieszkania, rekrut pozostał przy życiu”⁵⁰. Tym samym pociągiem przyjechał także M. Faktor z Piotrkowa. Także i jego uczniacy pobili, zabrali mu chleb i inne rzeczy.

Grupa Żydów próbowała się schronić w Hotelu Kaliskim przy ulicy Dojazd (w pobliżu dworca kolejowego), ale właściciel nie zgodził się ich przenocować. „Wyjaśnił Żydom, że to całkiem sprawiedliwie, że urządza się im pogrom”⁵¹.

Mordechaj Eplbaum (zamieszkały przy Warszawskiej 39) przyjechał ze swoją żoną i dziećmi pociągiem z Kielc. Jego 18-letni syn Chil otrzymał silny cios pięścią w twarz, od którego wkrótce spuchło mu oko. Sam Eplbaum został

⁴⁶ Tamże, s. 2.

⁴⁷ Tamże, s. 1.

⁴⁸ Tamże.

⁴⁹ *Der dienstagdiger blutiger pogrom*, s. 3.

⁵⁰ Tamże.

⁵¹ Tamże.

napadnięty przez ucznia gimnazjum Szudejki, uderzony kamieniem i potem mocno bity.

Z domu nr 13 przy ul. Dojazd wybiegła żydowska dziewczyna, która podbiegła do ucznia i zaczęła krzyczeć do chuligana, że nie pozwoli bić swojego ojca i zasłaniając sobą Eplbauma dalej zapewniała, że da się raczej zabić, niż pozwoli robić coś złego swojemu ojcu. Dziewczyna została kilka razy uderzona przez chuligana.

Wtedy do Eplbauma podeszli ksiądz z oficerem i powstrzymali chuliganów, którzy znów rzucili się, aby go bić, i kazali mu wbiec do najbliższej bramy, ale ta była zamknięta i wtedy ksiądz z oficerem jeszcze raz doszli do Aplbauma i biorąc go pod ręce wprowadzili go do Hotelu Angielskiego, gdzie kazali trzymać go, aż uspokoi się na ulicy.

Właścicielka hotelu, pani Tomczyk, wysłała wkrótce jednego z służących, aby zobaczył, czy jest już spokój i odprowadził Eplbauma aż do ulicy Strażackiej. Znowu nadciągnął tłum, ale Eplbaumowi udało się w porę wbiec do bramy i wszedł do żydowskiego krawca, gdzie, kiedy omdlał, odratowano go⁵².

Zajścia zakończyły się o godz. 11.00 wieczorem.

Księża

Bardzo charakterystyczna jest postawa księży opisana w relacjach żydowskich.

Jak opowiadają [...] ludzie, we wtorek było na ulicy kilku księży, którzy z wszelkich sił nawoływali tłum, że powinien zaprzestać swojej bestialskiej pracy. Ale tłum nie posłuchał i nadal prowadził pogrom. Księża nie rezygnowali i ryzykując uratowali wielu Żydów od pewnej śmierci.

Opowiadano też, że z jednym księdzem był także redaktor „Kuriera Częstochowskiego” p. [Adam] Paciorkowski i uratowali kilku Żydów z rąk chuliganów⁵³.

Równie heroicznie potrafili się zachować nieliczni inni Polacy. O takim przypadku opowiedzieli wiceministrowi Beckowi rabin Nachum Asz, seniorzy gminy pp. Goldsztajn i Weksler, dr Zaks, dr Kohn, p. Leon Wajnberg i adw. Glikson, występujący jako delegacja miejscowej społeczności. Stwierdzili, „że chrześcijańska kobieta, Jarzemińska, uratowała wiele żydowskich dzieci przed chuliganami”⁵⁴.

Księża demonstrowali swoją zdecydowaną postawę także po zakończeniu zajść: „Korzystając z licznego zgromadzenia się wiernych w dniu czwartkowym w kościołach częstochowskich, kapłani wszystkich świątyń w gorących

⁵² *Wajtere protim fun pogrom*, s. 1.

⁵³ *Galochim*, „Częstochower Tageblat” 30 V 1919, s. 3.

⁵⁴ *Di judisze forsztejer bajm wice-minister*, „Częstochower Tageblat” 3 VI 1919, s. 3.

słowach potępili zajścia wtorkowe i nawoływali wiernych, aby nie dawali posłuchu namowom agitatorów niemiecko-bolszewickich, pragnących wywołać w kraju zamęt⁵⁵.

Wojsko

Oczywiście nie da się zaprzeczyć udziału żołnierzy w zajściach. Jediną zwartą grupą wojskową jest w relacjach ta, która z koszar przeszła pod areszt i domagała się wydania Kamelhera. Wątpliwe jednak, czy była to rzeczywiście kompania. Raportujący o tym Belina-Prażmowski próbuje tak wytłumaczyć swoją niedostateczną aktywność i skuteczność. Jeśli nawet było tych żołnierzy aż kilkudziesięciu, to raczej nie mieli broni palnej, tylko bagnety. Przecież opuścili koszary spontanicznie i samowolnie. Prawda jest taka, że ta „kompania” była wyraźnie bez dowódcy, a jej groźby o rozbrojeniu policji okazały się gołosłowne. Jediną informacją o zastrzeleniu (chodzi o przypadek Moszka Brokmana) jest niewiarygodna (stoi w sprzeczności z wcześniejszą wersją zdarzenia). Tylko jeden raz wspomniany jest polski oficer jako uczestnik pogromu.

Jednak żołnierz (czy też kilku żołnierzy) lub marynarz, który dokonał pierwszego zabójstwa – felczera Nasanowicza – zapoczątkował ciąg zdarzeń szczególnie brutalnych i krwawych, jeśli dać pełną wiarę relacjom świadków.

Prasa zamieściła wydany w tej sprawie oficjalny komunikat: „Wydział prasowy min. spr. wewnątrz. stwierdza na podstawie śledztwa, przeprowadzonego przez specjalnego delegata minister. spr. wewn. i zeznań przedstawicieli gminy izraelskiej i ludności m. Częstochowy w ogóle, że w rabunkach, które [zdarzyły się] w czasie zajść w Częstochowie dn. 27 maja żołnierze udziału nie brali⁵⁶.”

Gen. Józef Haller zakazał ekscesów antyżydowskich, a w odpowiednim rozkazie stwierdzał, że wszystkich winnych prześladowania jakiegokolwiek ludności będzie surowo karał i oddawał pod sąd polowy⁵⁷.

Pozostaje jeszcze kwestia rodzaju formacji wojskowej, z której pochodzili uczestnicy zaburzeń. Belina-Prażmowski pisał o Ślązakach i hallerczykach, w prasie pisano o Poznaniakach. Żydzi w śledztwie utrzymywali, że byli to wyłącznie hallerczyki, ale pierwsza żydowska relacja mówiła: „W pogromie uczestniczyła duża część żołnierzy z różnych formacji⁵⁸.”

Rolę wojska w pogromie trzeba jednak określić inaczej niż zrobiła to delegacja żydowska. W zajściach uczestniczyli przede wszystkim częstochowianie,

⁵⁵ *Ostrzeżenie kapłanów*, „Kurier Częstochowski” 31 V 1919, s. 6.

⁵⁶ *Echa zajść*, „Kurier Częstochowski” 21 VI 1919, s. 3.

⁵⁷ *Gen. Haller do żołnierzy*, „Kurier Częstochowski” 8 VI 1919, s. 5.

⁵⁸ *Pogromen*, [w:] *Czenstochower Jidn*, s. 172.

najprawdopodobniej byli to w dużej części robotnicy, niegdyś zatrudnieni w częstochowskich fabrykach, a po ich zamknięciu – już na początku wojny – dotknięci pięcioletnim bezrobociem, któremu nie mogły zapobiec organizowane przez władze miasta interwencyjne roboty publiczne.

Bilans

W zajściach zabito 5 mężczyzn; było 23 ciężko i 44 lekko rannych⁵⁹. To oficjalny bilans sporządzony przez gminę żydowską. Wcześniej „Goniec” – za policją – podawał: „3 Żydów zabito na miejscu, 2 zmarło wczorajszej nocy z odniesionych ran, 9 osób ciężko rannych i 14 lżej poszwankowanych odwieziono do szpitala żydowskiego na Zawodziu, 12 osób rannych odwieziono do szpitala Panny Maryi, tamże udało się 9 osób lżej rannych, które po założeniu opatrunków udały się o własnych siłach do domu”⁶⁰. Były też straty materialne, w skali społeczności żydowskiej nie tak duże, jednak dla poszczególnych osób czy rodzin znaczne lub ogromne, jak w przypadku Brokmanów. Nie dość, że zginął ich syn, poraniono także pozostałych członków rodziny, splądrowano i zdemolowano sklep, ucierpiało również mieszkanie.

Przyczyny pogromu

W tej kwestii zgadzali się niemal wszyscy: zamieszanie i niepokoje wywołała wiadomość o „zastrzeleniu” polskiego żołnierza. Żydzi początkowo twierdzili, że nikt nie strzelał, bo przecież nikt nie słyszał strzału i nikt nie zginął, ani nie był ranny. Potem sięgnęli po ironię, groteskę i próbowali rzecz zbagatelizować.

Jak wiadomo główną przyczyną wtorkowego pogromu (wszystkie dotychczasowe ekscesy zostały przeprowadzone bez żadnej przyczyny...) było to, że jakoby zastrzelono hallerczyka.

Taka wiadomość błyskawicznie rozniosła się w tłumie, który wkrótce zrobił z jednego hallerczyka – dwóch [...] i świadkowie wkrótce się zameldowali, że jakoby widzieli sami Żydów, którzy strzelali do hallerczyków, którzy nieszczęśni konali w kałuży krwi...

Ale cała historia z zastrzelonym żołnierzem jest ciemna i pełna tajemnic.

[...] Czy ten żołnierz został gdzieś gdzie indziej zraniony albo jakaś zabłąkana kula rzeczywiście go trafiła, to wykażą przypuszczalnie władze śledcze.

⁵⁹ *Der czenstochower magistrat un di pogrom-ferwundete*, „Częstochower Tageblatt” 30 XI 1919, s. 3.

⁶⁰ *Krwawe zajścia w Częstochowie...*, s. 3.

W każdym razie rana jest całkiem lekka i po obandażowaniu [ranny] wkrótce poszedł do domu⁶¹.

Kiedy do miasta przybył łódzki poseł na Sejm, Jerzy Rosenblatt, lekarz z zawodu, odwiedził także rannego żołnierza „i stwierdził [...], że rana na głowie biegnie nie od góry, tylko od dołu”⁶². Prawdopodobnie źle zrozumiał przekazywaną mu informację otoczenia żydowskiego, gdyż już pierwsze plotki mówiły o Żydzie, który wybiegł z bramy domu, wystrzelił i uciekł. Zadowolony z tego, że może sprostować „błąd” swoich polskich kolegów lekarzy, a zarazem obalić zarzuty wobec Żydów, powtórzył swoją argumentację podczas wystąpienia sejmowego. Teraz jednak dodał jeszcze, że choć zdarzyło się to o godz. 13.00, to opowiadano o tym już 4 godziny wcześniej w miasteczku oddalonym o milę od Częstochowy⁶³.

Chcąc odsunąć wszelką odpowiedzialność współwyznawców za spowodowanie tak tragicznych wydarzeń, poseł Rosenblatt spotkał się też z dowódcą garnizonu, gen. Skierskim, komisarzem rządowym Chrzanowskim i komendantem policji Prażmowskim. „Wszyscy ci urzędnicy państwowi zapewnili go, że wiedzą: Żydzi w tym przypadku byli zupełnie niewinni, a pogrom był wynikiem prowokacji”⁶⁴.

Oczywiście zamach na żołnierza był prowokacją, gdyż nie było powodu do strzelania do tego nastolatka, poza tym jednym – nosił polski mundur. Taka interpretacja wywołała wybuch agresji i nienawiści Polaków.

Do czynnej agresji doszło także z powodu niesprawności policji. Nie potrafiła odnaleźć sprawcy zamachu, nie potrafiła też uchronić przed tłumem felczera Nasanowicza⁶⁵. To pchnęło tłum do samosądów.

W relacjach o pogromie odnajdujemy motywy działania uczestników: poszukiwanie broni i ściganie sprawców strzelania do żołnierzy, a także szukanie schowanych towarów, głównie jedzenia, mydła, produktów podstawowych, ale i luksusowych, jak pomarańcze. Niszczenie towarów wskazuje na motywy niematerialny części sprawców. Oczywiście wśród uczestników były też osoby zainteresowane rabunkiem. Nie był to jednak, zdaje się, motyw decydujący. Przede wszystkim uczestnicy zająć przeszli obok bogatych sklepów żydowskich w II i I Alei i poszli do dzielnicy żydowskiej zamieszkałej głównie przez

⁶¹ *Der dienstagdiger blutiger pogrom*, s. 3.

⁶² *Deputat dr Rozenblat un redaktor Uger in Czenstochow*, „Częstochower Tageblat” 1 VI 1919, s. 1.

⁶³ Sprawozdanie stenograficzne z 60 posiedzenia Sejmu ustawodawczego z dnia 1 lipca 1919 r., szp. 7.

⁶⁴ *Deputat dr Rozenblat un redaktor Uger in Czenstochow*, s. 1.

⁶⁵ Tutaj winę uznał także rząd, przyznając rodzinie Nasanowicz 25 tys. mk. wsparcia. 25 000 mark far der familie Nasanowicz, „Częstochower Tageblat” 17 VII 1919, s. 3.

najbiedniejszych. Przyciągnęła ich tam najpierw rzucona w tłum pogłoska, że strzelano do żołnierzy przy Starym Rynku. Potem udali się do synagogi, może pamiętając z relacji prasowych jakąś informację, że Żydzi mieli gromadzić broń w takim budynku (np. w Krakowie).

Oczywiście były także inne przyczyny. Pięć lat trwającej wciąż wojny wywołało bezrobocie, głód i niedostatek wszystkich podstawowych produktów. Za tym szły demoralizacja, bandytyzm i stępienie wrażliwości, wyraźna skłonność do reagowania agresją. Dotyczyły one wszakże nie wszystkich i nie w tym samym stopniu.

Trzeba się zgodzić z wnioskiem senatora Morgenthaua: „Zajścia, o których mowa, nie wydają się planowane, bo gdyby tak było, liczba ofiar sięgałaby tysięcy [...]. Można uznać, że były one spowodowane antysemitycznymi uprzedzeniami wzmocnionymi przekonaniem, iż żydowscy mieszkańcy byli wrogo nastawieni do państwowości polskiej”⁶⁶.

Po pogromie

Innego zdania na temat przyczyn pogromu byli miejscowi Żydzi: rabin częstochowski, prezes zarządu gminy żydowskiej i szef jej rady, radni żydowscy, adwokat, przemysłowiec, wybitny lekarz i społecznicy. Najdobitniej wyraziło się to podczas rozmowy z wiceministrem spraw wewnętrznych Józefem Beckiem. Na pytanie, co wywołało miejscowy pogrom, delegacja odpowiedziała, że głównymi winnymi pogromu były dwie miejscowe antysemityczne gazety, „Kurier Częstochowski” i „Goniec Częstochowski”⁶⁷, a zwłaszcza „Kurier” („Goniec” był obecny od kilkunastu lat na rynku, „Kurier” ukazywał się dopiero od marca 1919 r.), które siały nienawiść między Polakami a Żydami. Być może wydawcom i dziennikarzom żydowskiej gazety przeszkadzał fakt, że wielu Żydów kupowało te gazety i zamieszczało w nich ogłoszenia⁶⁸. Był to też wróg ideowy – obie gazety prezentowały narodowy program polski (skądinąd, redaktor „Kuriera” podczas zajęć wystąpił czynnie w obronie Żydów).

Przedstawiciele społeczności żydowskiej forsowali tezę o antysemitycznej nienawiści motłochu i aktywnym udziale wojska, głównie hallerczyków.

Minister pytał, czy pogrom zrobiono, aby rabować, czy mordować?

Delegacja odpowiedziała, że oprócz tego, że odbyły się także rabunki, przeciw głównym celem było bicie i mordowanie, wyraźnie widziano, jak tłum zionął dziką nienawiścią, która długo była dostarczana przez miejscową polską prasę.

⁶⁶ Raport Henry’ego Morgenthau, przeł. M. Urynowicz, „Biuletyn IPN” 2010, nr 11, s. 76.

⁶⁷ *Di judisze forszejer bajm wice-minister*, s. 3.

⁶⁸ *Wer sztit di hige antisemitisze cajtungen*, „Częstochower Tageblat” 9 VI 1919, s. 2.

Na pytanie o udział wojska w pogromie delegacja odpowiedziała, że wojsko, głównie hallerczycy, wzięło aktywny udział w ekscesach, tłum tylko ogólnie przeprowadził pogrom⁶⁹.

Charakterystyczne jest także pominięcie wszelkich motywów ekonomicznych.

Inaczej rzecz przedstawiano komisji Morgenthaua. Najpierw próbowano zagrać na emocjach: zaprezentowano dwie wdowy po zabitych wraz z sierotami, choć nie potrafiły niczego wniesić do śledztwa, gdyż nie były świadkami wydarzeń ani nie znały okoliczności śmierci swoich mężów. W skład reprezentacji żydowskiej włączono też znanego historyka Majera Bałabana (wówczas był rabinem wojskowym w Częstochowie i dyrektorem miejscowego Gimnazjum Żydowskiego), który przedstawił historię kilku wieków stosunków polsko-żydowskich, co wywołało cierpką uwagę Morgenthaua, że „nie interesuje go tak odległa historia Żydów w Polsce, ale ostatnie wydarzenia”⁷⁰. W zeznaniach przed komisją akcentowano też wyraźnie udział żołnierzy i brak sprawności policji, aby uwydatnić współodpowiedzialność państwa polskiego. Zapewne przekonywano amerykańskiego senatora, że niebezpieczeństwo zająć jest nadal aktualne, bo podczas spotkania z naczelnikiem policji komunalnej Morgenthau zapytał go, czy wie, że szykowany jest kolejny pogrom w Częstochowie.

„Robotnik” o pogromie

Podział opinii wobec zająć nie przebiegał tylko na linii Polacy–Żydzi. Pepeesowski „Robotnik” widział w pogromie dzieło wszystkich swoich wrogów: wojska polskiego, policji, narodowej prasy polskiej. Narracja musiała wypaść podobnie jak w gazecie żydowskiej:

Już od dłuższego czasu wśród miejscowych mętów dawał się odczuwać b. wrogi nastrój skierowany przeciw Żydom. „Prasa” miejscowa: „Goniec Częstochowski” i „Kurier Częstochowski”, szczególnie jednak ten ostatni, przygotowywał grunt do pogromu. Wszystkie pogromy, według tych gadzinówek, były urządzone przez Żydów! Wszystkim nieszczęściom, jakie spotykały Polskę, winni Żydzi. [...] Nastrój ten powiększyło przywiezienie rannych spod Wilna, a spotęgowało przybycie naszych dowborczyków z Poznańskiego. Ci ostatni oświadczyli biadającym na drożynę kobietom, że „my wam sami porządek zaprowadzimy”. Porządek polegał na tym, że Poznaniacy wchodzili do sklepów i sprzedawali łokciówkę po 1 mk [mkp], gdy cena obecna wynosi około 20 mk. W ten sposób postępowano

⁶⁹ *Di judisze forsztejer bajm wice-minister*, s. 3.

⁷⁰ *Dos ankumen fun ambasadur Morgentau un gen. Džadwin*, „Częstochower Tageblat” 25 VIII 1919, s. 3.

na każdym kroku. Policji nie uznawano. [...] We wtorek 20 maja nadciągnęła ludność ze wszystkich okolicznych wiosek „na jarmark”. Gońcy nas zawiadomili, że wszyscy mieli ukryte worki i koszyki, gdyż mówiono, że mają „tanio sprzedawać”⁷¹.

Zdaniem „Robotnika” tylko postawa towarzyszy partyjnych i milicji ludowej zapobiegła pogromowi. PPS przypisał sobie coś, co według gazety żydowskiej było dziełem komendanta policji Beliny-Prażmowskiego i komendanta placu Domańskiego⁷².

„Robotnik” twierdził ponadto, że do eskalacji napięcia pogromowego doszło po przybyciu do miasta hallerczyków w nocy z poniedziałku na wtorek 27 maja. Dalej następował opis przedpołudniowych ekscesów żołnierskich, jednak tutaj brody obcinane były nie nożyczkami tylko bagnetem, Żydzi na każdym kroku byli bici. Napastnikami okazali się hallerczycy i Poznaniacy, ale wśród tych ostatnich uwijali się „uciekinierzy” ze Śląska, którzy dążyli do powiększenia chaosu, aby ułatwić wejście Niemcom. „Robotnik” nie zaprzeczał faktowi postrzelenia żołnierza, twierdził natomiast, że plotka z jednego poszkodowanego zrobiła dwóch: oficera i żołnierza. Opis wypadków różnił się tym, że po odejściu policji dom z warsztatem żydowskim otoczyło wojsko i to ono pobiło uciekającego żydowskiego czeladnika Kamelhera/Kamelgarna. Felczera Nasanowicza zamordowali hallerczycy kolbami karabinów i bagnetami. W tym momencie zaczęło się polowanie na Żydów, w którym oprócz hallerczyków i Poznaniaków uczestniczyli także młodzi chrześcijanie. Wojsko i policja były zupełnie bierne⁷³.

Postawa asymilatorów

Także Żydzi nie byli jednomyślni. Przedstawicielem grupy, która nie podzielała poglądów i strategii ówczesnych przywódców żydowskich, był znany przemysłowiec, do niedawna jeszcze prezes częstochowskiej gminy żydowskiej, dr Władysław Sachs. Był on członkiem delegacji żydowskiej na spotkania z polskimi władzami, ale dopiero w czasie rozmowy z senatorem Morgenthauem wystąpił z głosem odrębnym:

[...] wzburzony zaakcentował, że mówi w imieniu żydowskopolskich obywateli i politycznych przyjaciół i podkreślając jeszcze raz słowa „żydowskopolskich obywateli” powiedział, że jak wnioskuje ze słów p. Morgenthaua (z jakich słów to wyciąga, wie tylko sam dr Sachs – red.), że każde dążenie separatystyczne jest

⁷¹ *Pogrom Żydów w Częstochowie*, „Robotnik” 29 V 1919, s. 1.

⁷² Por. *Der dienststadiger blutiger pogrom*, s. 3.

⁷³ Por. *Pogrom Żydów w Częstochowie*.

niebezpieczne i niestety nie mają nasi Żydzi form zewnętrznych, które mogą umożliwić przyjazne współżycie. Spoczywa obowiązek [...] na nas, dobrych obywatelach i Żydach, edukowania masy, że musi się dopasować językiem, zwyczajami, postępowaniem itp. do wielkiej masy narodu polskiego, aby większość krajowa, która składa się z Polaków, nie poniosła żadnej szkody⁷⁴.

Dr Sachs był oczywiście zwolennikiem asymilacji, tak też postrzegał jego postawę „Częstochower Tageblatt”: „Mowa dra Sachsa wywarła przygnębiające wrażenie na wszystkich obecnych, ponieważ było to echo starych niewolniczych pieśni i zupełnie nie liczyła się z tym, że zaszedł ogromny światowy przewrót i że wielka światowa demokracja uznała prawo do samostanowienia nawet najmniejszych narodów i że przedstawicielem tej demokracji jest także ambasador Morgenthau”⁷⁵.

Śledztwo

Pierwszym krokiem w sprawie ustalenia winy za wybuch zająć było ogłoszenie przesłane nazajutrz po pogromie do gazet przez Belinę-Prażmowskiego: „proszę mieszkańców m. Częstochowy, którym jest wiadome nazwisko strzelającego lub mogących podać jakiegokolwiek szczegóły, które przyczynią się do wykrycia sprawcy strzału, o zgłoszenie się do Dowództwa Policji, celem złożenia zeznań”⁷⁶. Za wskazanie sprawcy lub przyczynienie się do jego wykrycia komendant wyznaczył 1 tys. mk. nagrody. Jednak jeszcze tego samego dnia dochodzenie przejęła prokuratura.

W środę po pogromie przybył do żydowskiego szpitala sędzia śledczy p. Goczałkowski i wypytał wszystkich żydowskich ciężko i lekko rannych o to, jak i w jakich okolicznościach zostali zranieni.

Niemal każde zeznanie było takie samo: szedłem ulicą, napadła mnie chmara chuliganów zmieszanych z żołnierzami, bili, mordowali, deptali i tak dalej.

Żydowscy ranni swoje świadectwo składali pod przysięgą na księgę Tory⁷⁷.

Obie informacje: o poszukiwaniu tylko sprawcy postrzelenia oraz o trudnościach dochodzenia, poruszyły społeczność żydowską. Do złożenia protestu nieprzypadkowo wybrano grupę miejscowych żydowskich rekrutów. Przyszli w piątek do komendanta policji Prażmowskiego z żądaniem ukarania winnych. Zarzucili mu, że wyznaczył „1000 marek nagrody dla tego, kto wskaże

⁷⁴ *Ambasador Morgentau in Czenstochow*, s. 3.

⁷⁵ Tamże.

⁷⁶ *Ogłoszenie. 1000 marek nagrody*, „Goniec Częstochowski” 29 V 1919, s. 4.

⁷⁷ *Ojsforschung*, „Częstochower Tageblatt” 30 V 1919, s. 3.

rzekomego strzelającego do 17-letniego ordynansa, a nie wydał żadnego zarządzenia o nagrodzie za wskazanie setek morderców, którzy z takim okrucieństwem zabili tak wielu niewinnych Żydów⁷⁸. Przyjęli chyba jego argumentację, że nie mógł tego zrobić, gdyż dochodzenie było już w gestii prokuratury i żandarmerii. Jednak zwrócili mu uwagę, że „krążą słuchy o wielu mordercach, których można będzie łatwo odkryć, jeśli zostanie wydane takie zarządzenie [o nagrodzie]”⁷⁹. Zaś w gazecie żydowskiej ukazał się apel redakcji *Hot niszt kajn mojre!* [Nie bójcie się!]. Napisano tam: „Pogrom odbył się w biały dzień, wykonawcami byli przeważnie znani miejscowi »obywatele«, których żydowska ludność dobrze zna, także ich nazwiska i adresy. Na ulicy słyszy się wiele wymienianych nazwisk znanych chuliganów, nazwisk i dokładnych adresów tych, którzy bili i mordowali naszych niewinnych braci i siostry”⁸⁰. Apelowano, aby wszelkie informacje przekazywać do żydowskiej gminy, gdzie „specjalna komisja zbierze cały materiał i przekaże, gdzie trzeba”⁸¹.

Milczenie miało być postępowaniem przeciw samemu sobie, przestępstwem przeciwko całemu żydowskiemu narodowi. Od dorosłych domagano się wydania swoich znajomych, jeśli są winni; żydowscy uczniowie mieli wskazać swoich kolegów. Przekonywano: „Nie spełniliśmy swojego obowiązku tym, że towarzyszyliśmy ofiarom [w drodze] na cmentarz, tym, że złożyliśmy datek na nieszczęśliwych poszkodowanych, naszym świętym obowiązkiem jest zemsta za przelaną krew, a to znaczy odszukanie i wskazanie odpowiednim władzom nazwisk i adresów morderczych bandytów i posadzenie ich na ławie oskarżonych”⁸². Ta postawa nie sprzyjała rozwiązaniu sprawy. Nieufność, a później wrogość zapanowały w łonie Rady Miejskiej, głównie za sprawą, jak uważali niektórzy, nieprzemysłanego i agresywnego postępowania radnych żydowskich⁸³. Dlatego wbrew dotychczasowej lokalnej tradycji w pogrzebie ofiar nie uczestniczyła żadna delegacja nieżydowska⁸⁴.

Pewien dysonans powodował fakt, że w gazecie żydowskiej nie ukazał się ani jeden materiał z wyrazami współczucia dla rodzin zabitych. Jedyne zamieszczony w prasie nekrolog, poświęcony rzeźnikowi i inspektorowi Mordechajowi Nechemii Gotlibowi, opłaciły wdowa i dzieci. Społeczność żydowska zawłaszczała krzywdę rodzin, pisano o „przypadku wielkiego nieszczęścia, jakie nas

⁷⁸ *Di delegacje fun judisze rekruten bajm policaj-komendant*, „Częstochower Tageblat” 1 VI 1919, s. 3.

⁷⁹ Tamże.

⁸⁰ *Hot niszt kajn mojre!*, „Częstochower Tageblat” 2 VI 1919, s. 2.

⁸¹ Tamże.

⁸² Tamże.

⁸³ Por. S. Nowak, *Z moich wspomnień*, cz. III, wyd. i oprac. A.J. Zakrzewski, Częstochowa 1994, s. 49.

⁸⁴ Por. *Der „mitgefil” fun unzere szchejnim*, „Częstochower Tageblat” 3 VI 1919, s. 3.

spotkało”, domagano się współczucia dla gminy⁸⁵. Skądinąd, gmina urządziła ofiarom bardzo uroczysty pogrzeb, kondukt maszerował w głębokim milczeniu, nie było nawet przemów nad grobem, wielu uczestników uroczystości płakało (z polecenia gminy uczestniczyli w niej niemal wyłącznie mężczyźni). Podobno płakali nawet pilnujący porządku policjanci. Ofiary złożono w bratniej mogile, nad którą na betonowej ramie umieszczono wspólną tablicę z inskrypcją.

Podsumowanie

Niemiecki historyk Frank Golczewski, autor monografii na temat stosunków polsko-żydowskich w okresie 1881–1922⁸⁶, dokonał podziału całego obszaru badawczego na kompleksy, m.in. „wojsko i antysemityzm” oraz „stosunki polsko-żydowskie a sytuacja wewnętrzna”. W tym drugim wyróżnił dwa typy zaburzeń:

1) niezadowolenie spowodowane sytuacjami niedostatku i drożyzny, które wyładowało się przeciwko Żydom,

2) niepokoje motywowane politycznie, w których uważano Żydów za wyzyskiwaczy i część starego społeczeństwa, które należało obalić w trakcie tworzenia nowej Polski⁸⁷.

Golczewski stwierdził, że punktem wyjścia dla wojskowych wystąpień antysemitycznych były stereotypy wrogości i obcości, zaś inne akty przemocy bazowały na równie starych wyobrażeniach o Żydach jako przestępcach gospodarczych (lichwiarzach i spekulantach ukrywających towary, aby zyskać na wzroście cen).

Zajścia częstochowskie usytuował w kategorii stosunków motywowanych sytuacją wewnętrzną i uznał za dobry przykład do analizy. Jego zdaniem na Żydom wyładowało się niezadowolenie wynikające z niedostatków i drożyzny. Golczewski skupił się wyłącznie na genezie zajść, określonej na podstawie dość dowolnie dobranych zdarzeń, oparł się na wersji „Robotnika”, jak widzieliśmy, uwikłanej politycznie i niewiarygodnej. Niemiecki historyk, nawet przytaczając zdarzenia i fakty przeczące jego kategoryzacji, nie weryfikował jej. Koncepcje teoretyczne autora zaciążyły przemożnie nad jego analizami, niepozbowionymi wszakże pewnej wnikliwości.

Materiał źródłowy wykorzystany w tym opracowaniu skłania raczej do stwierdzenia, że zajścia częstochowskie były wielowątkowe, na ich wybuch i przebieg złożyło się wiele przyczyn. Ich początkiem nie były poranne ekscesy

⁸⁵ Tamże.

⁸⁶ F. Golczewski, *Polnisch-jüdische Beziehungen 1881–1922. Eine Studie zur Geschichte des Antisemitismus in Osteuropa*, Wiesbaden 1981.

⁸⁷ Tamże, s. 246.

żołnierskie, gdyż nad tymi zapanowano, zresztą nie uczestniczyli w nich sami częstochowianie. Dopiero strzał do polskiego żołnierza wzburzył Polaków. Najpierw czekali na rozwiązanie – ujęcie sprawcy. Jednak bezradność policji i zakończenie poszukiwań bez żadnego pozytywnego rezultatu pobudziły tłum do działania i samosądu na młodym czeladniku krawieckim Kamelherze. Tej grupie udało się wydrzeć ofiarę po oddaniu strzałów ostrzegawczych przez policjantów. Później podobne zdarzenie z felczerem Nasanowiczem – spieszącym na pomoc rannemu Kamelherowi – zakończyło się tragedią, bo ta grupa składała się z robotników, ludzi zaprawionych w walce (z policją, łami-strajkami, przeciwnikami politycznymi), a na dodatek zbrojnymi w narzędzia. Być może niewiele było trzeba, by skierować ten wzburzony tłum w stronę dzielnicy żydowskiej.

Częstochowska gazeta żydowska sprostała niełatwemu zadaniu opisanie tak wielkiej i nieoczekiwanej tragedii. Jeszcze dziś imponuje bogata faktografia, wierność realiom i obiektywizm tych relacji. Jednak doraźne potrzeby polityczne sprawiły, że obraz ten później zmieniano. Starano się wysunąć jak najcięższe zarzuty nie wobec lokalnej społeczności polskiej, ale wobec państwa polskiego. To sprawiło, że oddalano się coraz bardziej od rzeczywistej tragedii i jej ofiar.